Kuryer Poznański.

No. 156 Redaktor odpowiedzialny: **Poniedziałek, 12 lipca 1875.** Nikazy Gruszczyński. **Rok IV**

„Kurver Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Agencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffte. Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr.. tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 12 lipca.

Pomiędzy Nat. Ztg, apoteozującą p. ministra Falka i podnoszącą jego podróż nadreńską do znaczenia faktu dziejowego, a Germanią, która całą tę komedyą oficyalną w właściwém przedstawia świetle, powołując się zarazem na głosy neutralnéj prasy angielskiéj, wciąż jeszcze toczy się polemika żwawa.

Nat. Ztg twierdzi, że w owacyach na cześć pana Falka brała udział sama inteligencya, jądro narodu, świadcząc tém samém, że się zgadza na kulturną politykę ministra i uznaje jéj wysoką doniosłość. „Uciśniety“ rzekomo lud katolicki nie odważył się nad Renem przeciw tym owacyom ani słówkiem zaprotestować, tak jak żaden „chłop polski“ nie nadstawił karku za uwięzionego Prymasa. Słowem „ultramontanie“ czują dobrze, że są na głowę pobitymi a zwolennicy „prawdziwéj wolności“ witają w panu Falku reprezentanta światła i kultury. — Na takie szumne dytyramby odpowiada Germania, wskazując na dzienniki angielskie, które z wyjątkiem pokątnego a jak nawet Koeln. Ztg niedawno temu przyznała, opłacanego z funduszu gadzinowego pisemka Hour, wszystkie odmawiają podróży p. Falka głębszego znaczenia. Protestancki Globe wręcz oświadcza, że trudno przypuścić, aby męża tak bystrego umysłu, jak p. Falk, mogły uwieść i obałamucić sztuczne demonstracye i festyny. Prawda, że patrzał on tylko na świetną stronę medalu, wszakże niepodobieństwem, by wymowne milczenie katolików nie miało zwrócić jego uwagi na stronę odwrotną.

Francuskie Zgromadzenie narodowe obradowało w sobotę i dziś daléj obradować będzie w trzeciém czytaniu nad prawem edukacyjném, poczém przyjdzie pod dyskusyą sprawozdanie pana Savary o wyborze bonapartysty pana Bourgoing w departamencie Nièvre, które 9 bm. było rozdane posłom i powszechną zwróciło na siebie uwagę. Według Koeln. Ztg wypowiada sprawozdanie z góry, że dokumenta dostarczone przez pana Dufaure konstatują wobec Zgromadzenia i wobec całego narodu prawdziwość faktów podanych przez komisyą śledczą, które oznaczone były w raportach prefektów policyjnych i dawniéj już Zgromadzeniu przełożone zostały. Zdaniem sprawozdawcy dokumenta te powinny być publikowane w całéj swéj osnowie, ponieważ nie dadzą się dokładnie streścić W ogóle stanowczo podtrzymuje w sprawozdaniu swém wszystko to pan Savary, co dawniéj w téj mierze powiedzianém było i oświadcza, że naczelny prokurator Leffemberg uważał zajścia te za bardzo ważne i wielce ciekawe doręczył ministrowi sprawiedliwości (Tailhand) papiery, o których powiadał, że ich znaczenie więcéj w dziedzinę polityki niżeli sądownictwa wkracza. Sprawozdanie pana Savary wymienia nader szczegółowo najdrobniejsze nawet wypadki, tyczące się agitacyi bonapartystowskiéj na rzecz pana de Bourgoing, przytacza rozmaite korespondencye i listy, konstatuje, że panowie Rouher i Mourau stali ze sobą w ciągłych stósunkach i że pan Mourau był szefem komitetu osobnego istniejącego pod nazwą „Comité central de l'appelau peuple“. Komitetem tym miał zresztą według pana Savary, głównie kierować sam p. Rouher. W końcu swego sprawozdania żąda pan Savary unieważnienia wyboru pana de Bourgoing.

Sprawozdanie powyższe wykazujące ogromny wzrost stronnictwa bonapartystów wywołało w ich organach nie małą zarozumiałość i świadomość własnéj siły. Tém żarliwiéj téż dzisiaj wystąpią w Izbie niektórzy mówcy przeciw Bonapartyzmowi, którego bronić ma poseł Cazeaux. Marszałek, książę Audiffret Pasquier nie będzie dziś prezydował, zamierza bowiem także wystąpić w szranki parlamentarnéj walki.

W. książę Konstanty rosyjski przybył 10 bm. do Wersalu i zaraz odwiedził marszałka Mac Mahon, który oczekuje także odwiedzin księcia portugalskiego Coimbry, mającego w imieniu królewskiego brata złożyć prezydentowi rzeczypospolitéj podziękowanie za jego rozstrzygnięcie sporu w sprawie zatoki Delagoa. — Cesarzowa Eugenia stanęła szczęśliwie w Arenenbergu.

Z Hiszpanii przynosi telegram datowany z Miranda 9 bm. wieczorem szczegóły o bitwie pod Trevino. Według tego źródła stracili Karliści pod wodzą Peruli 400 zabitych i 60 jeńców, i cofnęli się na północ ku Alava. „Droga do Vittorii stoi obecnie całkiém (dla wojsk alfonsistowskich) otworem“ — kończy dzisiejszy telegram, podczas gdy już w sobotę telegrafowano z Madrytu, że miasto Vittoria zostało zajęte przez zwycięzkie hufce. — Wódz karlistowski Mendiri miał się podać do dymisyi.

Póki wychodził Wiarus, trzymał się Dziennik dość spokojnie; odkąd Wiarus upadł, Dziennik się rozruszał i coraz wyraźniéj na drogi wyjścia nas nawołuje.

W ostatniu numerze ma on znowu i to bez żadnego zastrzeżenia iście Wiarusową korespondencyą „z prowincyi.“

Korespondencya ta przyznaje na wstępie, że bez odniesienia się do Stolicy Apostolskiéj nie wolno kościelnego majątku naruszać; nawet wspomina o klątwie, jaka dotyka tych, coby na zakaz nie zważali. Cóż ztąd, kiedy zaraz potém puszcza się na koziołki i łamańce, aby wytłomaczyć, że nam wolno wszystko na swoją rękę robić. Dziwna to logika i pono na nic się nie przyda z takimi szermierzami dyskutować.

Mybyśmy téż nie podnosili tych wszystkich rzeczy, gdyby nie konieczność objaśniania społeczeństwa, co organ liberalizmu myśli i gdzieby nas chciał zaprowadzić.

Korespondent pisze:

Czy dla zasady wolno poświęcać całe uposażenie nie jednego walącego się kościoła, którego parafia utrzymać nie byłaby w stanie, ale majątek kilkuset kościołów w obudwu archidyecezyach? A czy nie nastąpi to w razie, gdyby wyszedł zakaz obierania reprezentacyi parafialnéj?

Dziennik więc jak najśmieléj przypuszczał schizmę, boć nieposłuszeństwo Stolicy Apostolskiéj schizmę stanowi, w razie gdyby Rzym był odmowną nadesłał odpowiedź.

Co się tyczy zasady, kiedy to zasada święta i prawdziwa, obowiązkiem jest dla niéj nietylko mienie, jak w tym przypadku, ale zdrowie i życie oddać.

Sądzimy, że Dziennik zgodzi się na to zdanie ze stanowiska patryotycznego; niechajże się nie dziwuje, że katolicy, dla których męczeństwo na zawsze ideałem pozostanie, tak a nie inaczéj myślą i czują.

Korespondent wykłada daléj:

Nie pojmuję, jak może Kuryer odezwanie się Dziennika w sprawie tak żywo wszystkich nas obchodzącéj poczytywać za „wdzierstwo nieuprawnione“ w zakres kościelny — a mimo to jednak gdy posłyszał, „że świeccy dużo w sprawie majątku kościelnego radzą“ na jedną im tylko wskazywał drogę, „drogę przełożeń władzy duchownéj.“ Kuryera znamy dotychczas jako gazetę i nic więcéj. Może on być organem pewnego stronnictwa, ale nie nosił nigdy na sobie żadnego urzędowego piętna. O ile sobie przypominamy, Arcypasterz hrabia Ledóchowski jak do Tygodnika Kościelnego, tak się nie przyznał i do Kuryera jakoby pisma swojego oficyalnego. Zkądże przychodzi Kuryer do zarzucania wam wdzierstwa nieuprawnionego, gdy sam wdziera się w sposób więcéj niż dyktatorski w prawa i przywileje Biskupa? Czy przypadkiem został do tego wdzierstwa upoważniony?

Dziennik znajduje się w szczęśliwém dla siebie położeniu. Jemu wszystko mówić wolno. Miota on zarzutami najostrzejszemi, nie pytając o rzeczywistość i wie naprzód, że my nie będziemy mu mogli wobec czyhającéj na nas represyi odpowiedzieć.

W tym razie ograniczymy się na przypomnieniu jemu i wszystkim innym, żeśmy się nigdy za organ urzędowy najdostojniejszego Kardynała Arcypasterza lub władzy duchownéj nie podawali.

Z gorącéj o dobro Ojczyzny troskliwości, tłomaczymy i wykładamy naprzeciw fałszywych zdań, odzywających się pośród nas, jakie są rzetelne pojęcia katolickie, jaka praktyka Kościoła i jakie nauki Kościół zawsze potępiał. W miarę sił naszych bronimy Kościoła od napaści i przeciw gwałtom i przeciw robotom podziemnym. Oto zadanie nasze.

Nasi przeciwnicy utrzymują, że się mylimy, czemuż nie dyskutują, czemu tekstów prawa kościelnego i faktów historycznych nie przywodzą? Zresztą czemu się przeciw nam do władzy duchownéj lub do Rzymu nie odwołają? My się na sąd naszéj Zwierzchności chętnie zgadzamy. Łajać i wymyślać łatwo; ale cóż za korzyść z takiego trybu postępowania?

Dodamy jeszcze, że Dziennik usiłując koniecznie wytoczyć na forum publicznéj dyskusyi, popełnił „wdzierstwo nieuprawnione“, a Kuryer kiedy mu wykazał wedle nauki Kościoła, nauki znanéj, téj saméj wszędzie i zawsze, że się tego czynić nie godzi, nie dopuścił się żadnego przywłaszczenia. Chyba że ci panowie są zdania, iż katolikom nie powinno być wolno bronić przekonań swoich.

To, co następuje w korespondencyi, jest najgorsze.

Czytamy tam:

A komuż to i w jaki sposób przekładać dziś mamy nagłące bardzo potrzeby nasze? Gdzież jest ta władza duchowna? Czy z ustąpieniem Arcybiskupa nie upadło wszystko? Czy jest jaki administrator przez kapitułę obrany, któryby i głową i piersiami zasłaniał archidyecezyą od wymierzanych na nią ciosów? Czy można wierzyć w jakiego delegata, gdy żadnym czynem nie stwierdził życia i istnienia swego? gdy kryje się i jest niewidzialnym, podczas gdy dla niego i za niego tylu księży siedzi po więzieniach? Czy niejeden udający się po radę i wskazówkę do tak zwanéj „władzy duchownéj“ nie odszedł od niéj równie tak mądry jak przyszedł? Jeśli przeto Dziennik głos swój podnosi, głos skargi, prośby, ostrzeżenia, podnosi go nie w imieniu redakcyi, ale w imieniu ogółu, na dzisiejsze położenie utyskujących braci-obywateli i większe ma prawo występować w liczbie mnogiéj niźli Kuryer.

Pomijając końcową niedorzeczność, nad którą zastanawiać się nie warto, ileżbyśmy mieli zwycięzkich odpowiedzi wobec tych wszystkich niegodziwych i zjadliwych twierdzeń, gdyby nie prawa prasowe z całym rygorem względem nas stósowane, a w tym razie sprzymierzające się przeciwko nam z Dziennikiem. Bądź co bądź mamy niepłonną nadzieję, iż sumienie publiczne oceni jak należy i takie doktrynki i takie wystąpienie w chwili obecnéj.

Schizmatyckie zachcianki Dziennika uwydatnia wymówka, że kapituła nie wybrała administratora po złożeniu z urzędu Najprzewielebniejszego Arcypasterza przez trybunał dla spraw kościelnych w Berlinie.

Nie dla rzetelnych katolików, z ustąpieniem Arcybiskupa wszystko nie upadło.

Ale idźmy daléj za korespondentem i oto jego słowa:

Daremno zasłaniać się zawsze Rzymem, bo to wymówka, która nikomu oczu nie zamydli. W Rzymie wszystko zawisło od należytego rzeczy przedstawienia. Skoro Ojciec św. niejednę uwzględnił potrzebę, skoro wydał dyspensy w rzeczach wiary, bo świętych sakramentów — mamy tu na myśli mięszane małżeństwa — skoro zawarł układ z Rosyą z niemałemi pewno ustępstwami, dla zachowania cienia powagi swojéj i wpływu, z pewnością mając sobie rzecz wyjaśnioną, nie odmówiłby i tu swego przyzwolenia. Skoro Kuryer uprawnionem odznacza się wdzierstwem, powinien był już dawno o tém pomyśleć, miasto zarzucać nam zaniedbanie i omyłkę. A jeśli na to się nie waży, czemu dawniéj tyle skory do adresów, nie ułoży dziś prośby i nie prześle na prowincyą do podpisywania?

Na te wszystkie przycinki i zarzuty odpowiada aż nadto wiadomość, którąśmy w sobotę podali. Nie Kuryer, ale ci, na których ciąży odpowiedzialność i obowiązek w całém państwie pruskiém, odnieśli się do Stolicy Apostolskiéj i Stolica Apostolska wyrzekła z największą, jak zawsze, bacznością na potrzeby wiernych.

Rzym zawsze dla uniknienia większego złego ustępuje po granice możliwości i na téj dopiero granicy stoi niezłomne Non possumus.

Korespondent Dziennika nie bardzo z zasadami katolickiemi obeznany przypuszcza, że Papież może wydawać dyspensy „w rzeczach wiary“. Jest to nieuctwo posunięte za daleko.

Przywiedziony przykład zdradza zupełną nieznajomość prawnictwa. Małżeństwa cywilne w niczém sakramentu nie naruszają, tylko otwierają drogę związkom bezsakramentalnym ważnym przed prawem, grzesznym w obec Kościoła i dla tego Kościół jest im przeciwny. Bądź co bądź przed urzędem cywilnym zawiera się kontrakt tylko, a sakrament pozostaje sakramentem i udzielanie ślubu kościelnego żadnéj zmianie nie uległo.

Co się tyczy układu, a raczéj porozumienia z Rosyą, rzecz to powszechnie wiadoma, że Stolica Apostolska ustępstw nie uczyniła. Czemuż Dziennik poinformowany dostatecznie, drukuje to niecne oskarżenie, na poły wyrazem „pewnie“ zakryte.

Korespondent pisze jeszcze:

Niedola nasza wielka, wszystko idzie w rozprzężenie. Lud obałamucony obojętnieje, a pozbawiony pasterzów swoich błąka się bez duchownéj opieki. Czy nie ma jeszcze powodu do lękania się, aby, jeśli tak dłużéj potrwa, nie wpadł w sidła apostołów przewrotności, których dziś nie brak wcale? Nic nam dobrego nie przyniosła ta walka krom posianego ziarna niezgody, podejrzenia i niepokoju; a gdy już prawie wszystko stanęło po nad samą krawędzią jeśli nie zguby, to przynajmniéj nierządu, lęka się Kuryer, aby wszedłszy na lepsze tory, nie przyczynił się do anarchii i nie opóźnił powrotu lepszych czasów. Czy mu mało jeszcze tego, co jest, na co własnemi patrzy oczyma? Czy do wyjścia z ułudy nie miał już dosyć czasu? Czy nie nazbierał mnogo kłosów a nawet snopów z tego posiewu, którego kolce nie jednemu już ręce i nogi i serce poraniły? Czy dla zasady chce urągać nieszczęściu, miasto wziąść się wspólnie do obmyślenia środków zaradczych, aby właśnie przyspieszył chwile zbawienia?

Gdy na teraz o żadnéj zmianie myśleć nie można na lepsze, nie ma innéj rady, jak dla zabezpieczenia majątku kościelnego postarać się o to, aby parafie w myśl prawa obrały swoją reprezentacyą. Niechaj obierają ludzi najlepszych, najzacniejszych, którzyby w dowód swojéj uległości Kościołowi — po wyborze swoim zaraz złożyli swoją przed księdzem przysięgę.

Dziennik, kiedy to drukował, nie wiedział jeszcze, jaka będzie decyzya Rzymu; więc chciał widocznie wbrew prawu kościelnemu, na swoją rękę, z Rzymem lub przeciw Rzymowi działać. I cóżby znaczyła przysięga złożona Kościołowi w chwili dokonanego buntu i po zdeptaniu praw kościelnych?

Żeby lud był zbałamucony, albo obojętniał, tego nie widzimy zgoła i tego nie dowodzi zachowanie się jego w Książu, Kamionnie i Płużnicy. Nie słyszeliśmy także dotąd, żeby gdzie duchownéj opieki zabrakło.

Nieposłuszeństwo Kościołowi, uznanie praw majowych, mieni korespondent Dziennika wejściem na lepsze tory. Cóż powiedzieć o sądzie takim?

W ustępie przytoczonym na ostatku i pod koniec listu, znowu są dziwaczne wzmianki o zasadzie i o miłéj zasadzie. Snać korespondentowi bardzo zasady zawadzają.

Korespondencya tak się kończy:

Czy dla miłéj zasady będzie się godziło poświęcić wszystko, aby dopełnić ruiny? Zwracamy się przeto z całą szczerością serca i wołamy respice finem, zwłaszcza, że już się wszystkim dało we znaki, jak rzetelną jest wartość dotychczasowych usiłowań.

Kto uważnie list ten przeczyta, zobaczy, że znajdują się w nim po prostu te same rady, jakich tak szczodrze i tak długo Wiarus udzielał i jakie kilku nieszczęśliwych kapłanów z Kościoła wyprowadziły. Widzimy w nim zalecenie robót na swoją rękę, uznanie konieczności poddania się prawom majowym, lekceważenie władzy duchownéj, poniewieranie prawem kościelném i wobec alternatywy, cierpieć słuchając albo szukać ratunku w rokoszu, przyjęcie téj drugiéj iście schizmatyckiéj ostateczności.

Walczyć przeciw takim zdaniom i strzedz przed niemi społeczności naszéj, uważamy sobie za świętą powinność.

Kiedy nam każdy niemal numer Dziennika coś zdrożnego i coś nieprzychylnego dla Kościoła przynosi, często stawiamy sobie pytanie, co znaczyło jego przyrzeczenie, że chce „bardzo szczerze i bardzo na prawdę istotnego porozumienia“. Cóż to za porozumienie, kiedy się chce a priori na swojém postawić i najoczywistsze nawet argumenta odpycha i kiedy lekceważąc rozumowania dowodzące, że takie idee i takie praktyki spowodowałyby upadek Kościoła, zbywa się katolików kilku uczuciowemi słowami albo gołosłownem zaparciem... Książę Bismarck nie inaczéj postępuje, a czy katolicyzm może się czuć bezpieczny wobec narodowo-liberalnéj polityki?

Wiece katolickie.

Nie dość, dobrze zacząć, trzeba jeszcze rzeczy poczęte, jak należy, daléj prowadzić i wytrwać w robocie mimo przeszkód a nawet mimo niepowodzeń. Wiece katolickie rozpoczęły się bardzo pomyślnie i choć im przeszkód nie brakło, choć dwa z nich rozwiązano, nie można powiedzieć, żeby niepowodzeń doznały. Teraz tylko nie należy zatrzymywać się na pół drogi, ale iść daléj i coraz daléj w tym kierunku, niesłychanie korzystnym, a wyraźnie bezpiecznym.

Pierwszy wiec w Poniecu odbyty, pojawił się nagle, prawie niespodzianie i dla tego tém lepiéj się udał. Jest to dla nas nauka, że powinniśmy wiele robić a mało mówić, i że tam, gdzie grunt tak doskonale przygotowany, nie trzeba wiele urzędowych obwieszczeń, nie trzeba trąb i kotłów, które tylko wywołują na plac już i tak czujnych przeciwników, co tyle środków do przeszkodzenia naszym usiłowaniom posiadają, jeno cichéj zabiegliwości i czynności spokojnéj.

Te kilka wieców, szczęśliwie odbytych, zapoznały społeczność naszą z całym zewnętrznym aparatem takich zgromadzeń. Dziś już wszyscy ludzie dobréj woli wiedzą, jakie są przepisy prawne, czego szczególniéj unikać i czego z téj strony przestrzegać należy, jak się zgromadzenie konstytuuje, jak zagaja, jaki porządek obrad zaprowadzić. Wogóle droga już utorowana i ci, co teraz przychodzą, tylko wstępować mają w ślady poprzedników.

Obok wieców powstają pewne organizacye, stowarzyszenia. Jest to w znacznéj mierze konieczne następstwo, jakoby sankcya tych zebrań ludowych. My z naszéj strony nic przeciw podobnym stowarzyszeniom nie mamy, i byleby nie chciano wprowadzać do nich zbytecznéj centralizacyi, sądzimy, że mogą się przyczynić do ułatwienia bliższych porozumień, do skupienia w jedno rozstrzelonych dobrych żywiołów i do przysporzenia środków, podsycających i utrzymujących ruch

cały. Bądź co bądź, przypatrujemy się dopiero tym objawom i zanim o nich obszerniéj się rozpiszemy, chcemy, kiedy już istnieją, przekonać się naprzód, jaka ich żywotność i jaka doniosłość praktyczna.

Tylko powtarzamy, nie zasypiajmy na laurach i nie mniemajmy, że się już coś zrobiło. Słyszeliśmy, że tu i owdzie wiece przysposabiano. Niechajże się nie skończy na uczciwych chęciach i niech nikt nie zasłuży sobie na zarzut, że umiał zacząć a prowadzić daléj nie potrafił. Tyle się już u nas rzeczy zmarnowało po prostu brakiem wytrwałości, biernością, niewczesną trwożliwością, oglądaniem się, spuszczaniem się na drugich, dojutrkowaniem, bodajby się teraz pokazało więcéj samodzielności i więcéj odwagi w społeczeństwie naszém. Im groźniejsze otaczają nas niebezpieczeństwa, tém bardziéj winniśmy się poczuwać do męskiego pełnienia powinności. Kto chce żyć, ten musi stać na wysokości wymagań swego czasu i na wysokości obowiązku.

Mniemamy, że sejmiki relacyjne a w niektórych razach i sejmiki informacyjne dałyby się korzystnie z wiecami katolickiemi połączyć. Jedno wcale nie przeszkadzałoby drugiemu, a sejmiki takie, które często bez wpływu i bez korzyści przechodzą, nabrałyby naówczas zupełnie innego znaczenia. W istocie deputowani nasi o niczém inném mówić nie mogą, tylko o tém, co stanowi treść i miazgę obrad na wiecach katolickich, a ich obecność i ich sprawozdania przyczynią tylko wiecom znaczenia i powagi.

Spodziewamy się, że jeśli istniały gdziekolwiek wobec wieców katolickich uprzedzenia i obawy, wszędzie już one rozproszyły się i znikły. My nie przestaniemy powtarzać, że lepszych i praktyczniejszych środków porozumienia się z ludem, obudzenia w tym ludzie świadomości praw i obowiązków, podniesienia go umysłowo i moralnie wynaleść niepodobna.

Do dzieła więc i niechaj wytrwała z naszéj strony czynność pokaże, że rozumiemy, czego po nas przywiązanie do Kościoła i miłość Ojczyzny w chwili obecnéj wymaga.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Kwidzyna, 10 lipca.

(Proces.)

Dziś sądzona była przed tutejszym apelacyjnym sądem sprawa posła ks. Dra Jaždżewskiego o mowę mianą przy obchodzie toruńskim, a oddrukowaną w broszurze ks. Polkowskiego.

Sąd ks. Dra Jaždżewskiego uwolnił zupełnie. Prokurator wnosił tylko o 300 marek grzywien (w pierwszéj instancyi o 3 miesiące więzienia).

Ks. Polkowskiego skazano na 150 M. tak jak w pierwszéj instancyi. Koszta drugiéj instancyi umorzono.

Prokurator zapowiedział przeciw ks. Drowi Jaždżewskiemu apellacyą do Najw. Trybunału. Sprawa trwała 1½ godziny.

Kraków, 8 lipca.

(Wybory do Rady miejskiéj. — Rezygnacya hr. Gołuchowskiego).

(†) Ciszę letnią, jaka zapanowała od paru miesięcy w naszém mieście, poruszyły nieco wybory do Rady miejskiéj. Jest to wszelako zaledwie dywersya w zupełnéj monotonii, ruch wyborczy nie przechodzi wcale w jakąś burzę. Trzeba przyznać Krakowowi, że jeśli zewnętrzne wpływy i obce czynniki sztucznéj tutaj nie poruszą agitacyi, to jakoś miejscowa społeczność układa się tu łatwo do równowagi. Radykalizm, warcholstwo, podbudzanie antagonizmów, próby teroryzmu, walka stronnictw i osobistości, jeśli kiedy zawrzały w starożytnym grodzie, to zawsze tylko pod natchnieniem i za podnietą napływowego żywiołu. Po kilkakroć téż próbowano aklimatyzować tutaj czy tromtadracyą lwowską, czy radykalne dążenia z emigracyi przyniesione, czy bezwyznaniowość niemiecką, czy nihilizm moskiewski — i zawsze próby przemijające tylko wydawały rezultaty i choć zawichrzyły chwilowo, posiew tych agitacyi na gruncie krakowskim się wcale nie plenił i niezapuszczały te dążności korzeni w tę rolę tradycyi narodowych i katolickich.

Więc i w sferach czysto mieszczańskich nie ma obecnie tego fermentu negacyjnego, co przy każdéj sposobności podnosi opozycyą dla opozycyi, co psuje każdą dodatnią robotę i podniecając miłości własne, korzysta z każdéj sposobności, ażeby zawichrzyć i zamącić opinią.

Ważną dla miasta okolicznością jest odnowienie trzeciéj części radzców. Rządy nowego burmistrza dr. Zyblikiewicza, obdarzonego najlepszą chęcią i wielką energią w działaniu, wymagają poparcia Rady. Przyznać téż trzeba, że prezydent miasta nie natrafił na złą wolę i ducha opozycyi, owszém znachodzi tak w Radzie jak w mieście wszechstronne poparcie. W wyborach miejskich są obecnie dwa żywioły zagrażające: przewaga żydów i ta dążność niższego mieszczaństwa, która chce wykluczyć t. z. inteligencyą, czyli ludzi nie zasiadających za warsztatem lub stołem sklepowym, ale za biurem umysłowéj pracy. Oba te kierunki nie znalazły w obecnych wyborach poparcia.

Bliską restauracyą Sukiennic zapowiadają już rozpoczęte roboty na próbę. Ponieważ wielu w mieście znachodzi się skeptyków i bezwzględnych krytyków, co nie wierzą w przeprowadzenie restauracyi, a zwłaszcza projekt pana Prylińskiego, lubo zmodyfikowany przez komisyą uważają za chorobliwą fantasmagoryą — burmistrz postanowił przekonać niedowiarków naocznie i w tym celu kazał w jednéj części rozpocząć prowizoryczną z drzewa budowę na próbę, jak całość będzie kiedyś wyglądać. Próba ta się powiodła, bo kiwający głowami zoile zaczynają przyznawać, że to będzie wyglądało wcale ładnie, że gmach nie straci swego charakteru i swéj użyteczności, że zyska przeciwnie wiele przez oświetlenie i upiększenie.

Choroba namiestnika hr. Gołuchowskiego szczęśliwéj uległa kryzys. Według zdania nadwornego lekarza Löbla, którego cesarz przysłał, stan namiestnika nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Mimo to wstrząśnione siły całego organizmu nie dozwolą hr. Gołuchowskiemu pełnić daléj obowiązków swego stanowiska. Z pewnego źródła dochodzi mnie wiadomość, że już rezygnacya została podpisaną. Wielka to strata, bo nikt lepiéj nad hr. Gołuchowskiego nie zna stósunków administracyjnych naszego kraju, nikt mu nie dorówna w téj rzadkiéj w naszych czasach tajemnicy daru rządzenia, nikt lepiéj od niego nie potrafi kierować armią urzędniczą.

Długi szereg kandydatów na opróżnione miejsce wymieniają tutaj poufnie Jedni mówią o kombinacyi nię dość prawdopodobnéj, że stanowisko namiestnika przyjmie arcyksiążę Karól Ludwik, mając sobie dodanego jednego z szefów biur namiestnictwa. To nieprawdopodobne, powtarzamy, bo arcyksiążę nie może w obecnym systemie konstytucyjnym przyjąć stanowiska podwładnego każdorazowemu gabinetowi. Wymieniają następnie hr. Alfreda Potockiego, któryby miał zamienić laskę marszałkowską na biuro namiestnictwa. Nie byłoby to bez ofiary ze strony obarczonego już wielu obowiązkami publicznemi a zarazem administracyą obszernych dóbr w Galicyi i na Wołyniu, co także jest obowiązkiem publicznym. Zresztą wymieniają p. Filipa Zaleskiego, syna dawnego namiestnika a zarazem pisarza i poety (Wacław z Oleska) a siostrzeńca śp. ks. Karóla Antoniewicza. P. Zaleski jest obecnie sekretarzem przy ministrze Ziemiałkowskim. Pan Bartmański, jeden z szefów namiestnictwa ma mieć także szansy, jeśli nie jako namiestnik, to jako a d l a t u s arcyksięcia lub hr. Potockiego. Zapewne dopiero po zupełnym powrocie do zdrowia hr. Gołuchowskiego, sprawa jego ustąpienia i następstwa będzie stanowczo rozstrzygniętą.

Rzym, 6 lipca.

(Konsystorz i nominacya ks. Popiela. — Polityka rosyjska. — Dzień św. Piotra i Pawła. — Bazylika św. Pawła. — Stosunki parlamentarne włoskie.)

(?) Telegram wam już doniósł o wczorajszym konsystorzu, na którym po przemówieniu do kardynałów o smutném położeniu duchowieństwa włoskiego, Ojciec św. zamianował 26 Biskupów, po większéj części hiszpańskich i włoskich, — a niektórych przeniósł na inne stolice. Uczynił to z ks. Popielem, wygnańcem nowogrodzkim, tęskniącym już siódmy rok za swoją owczarnią. Rząd rosyjski zgodziwszy się na cofnięcie ukazu, którego ofiarą padł Biskup płocki, musiał także zezwolić na jego powrót. Ażeby jednak gabinetowi cara oszczędzić upokorzenia, a Biskupowi ułatwić działania apostolskie, Ojciec św. powierzył mu dyecezyą kalisko-kujawską.

Ten nowy objaw łagodniejszego usposobienia względem Kościoła w rządzie rosyjskim rozbudzi większe jeszcze nadzieje, i stanie się przedmiotem odnośnych komentarzy, tak w katolickiéj, jak w liberalnéj prasie. Nie trzeba jednak oddawać się złudzeniu, ani mniemać, że Rosya szczerze do Watykanu się skłania. Katolikom trudno się dziwić, że otoczeni zewsząd niebezpieczeństwami, chwytają za każdy pozór nadziei, zapowiadający im rychłe oswobodzenie z nieznośnego ucisku. Ale czyż dla tego pozory tracą swoją zwodniczą istotę? Nie mamy nienawiści do rosyjskiéj społeczności; — owszém sądzimy ją pobłażliwie, bo jest w położeniu nienormalném. Ale nie przestaniemy powtarzać, że największym Kościoła nieprzyjacielem jest Rosya, — największym, bo najmędrszym. Umiejąc czekać, gdzie nie widzi pewności zwycięstwa, znając doskonale przeciwnika, z którym walczy, nie cofając się przed żadnym środkiem, a korzystając z każdéj sposobności, idzie ona wytrwale do wielkiego planu swego, do hegemonii nad Europą, i dzisiaj pewniejszą jéj jest, aniżeli za czasów Mikołaja. — Rozwój polityczny Europy, w ostatnich przynajmniéj wiekach, odbywał się tym trybem, że ile razy mocarstwo które do niebezpiecznéj doszło potęgi, zaraz wszystkie inne, instynktem zachowawczym zmuszone, przeciw niemu zawierały koalicyą. Ta konieczność historyczna także przeciw pruskiéj wybujałéj potędze wywoła prędzéj czy późniéj wielkie przymierze słabych i upokorzonych a wschodni olbrzym od lat osiemnastu filozoficznie skupiony, teraz z majestatyczną powagą wygląda chwili, kiedy wszyscy nieprzyjaciele Prus do niego pospieszą po ratunek. Łatwo można przewidzieć, że będzie wtedy prawdziwym panem Europy, bo jeżeli dawniéj koalicye słabych wystarczyły do strącenia jednego możnego, cóż to będzie, gdy do koalicyi słabych przystąpi jeszcze mocny! Przewidując tę przyszłość, z prawdziwym rozumem politycznym cesarz rosyjski usuwa wszystko, coby mogło ludy zachodnie i południowe powstrzymać od rzucenia się w jego objęcia. Wobec spiskujących Włoch, wobec demokratyczno-postępowego bonapartyzmu, wobec polityczno-rewolucyjnego cezaryzmu, Rosya zachowała dawną swą sławę konserwatywną, i bardzo starannie przez ajentów swoich dodaje ducha książętom detronizowanym i przyjaciołom dawnego porządku. Karliści nie jednę otrzymali obietnicę z nad Newy; prawda, że tylko obietnicę, ale dla ludzi słabych i opuszczonych nawet obietnice tak możnego protektora już są namacalną korzyścią. Jednego nie dostawało, jedno niepokoiło sumienie nieprzyjaciół Prus — prześladowanie katolicyzmu. Otóż biały car, między rokiem 1864 i 1868, przy zbyt wzburzonych namiętnościach porzuciwszy swą rolę, teraz do niéj wcaca i, ukazując się przyjacielem katolicyzmu, usuwa najważniejszą przeszkodę do ścisłego sojuszu z zachodem. — W takiém mniéj więcéj świetle oglądać trzeba politykę rosyjską, aby zrozumieć tajne jéj zamiary, a co najważniejsza, nigdy jéj nie zawierzyć.

Dzień św. Piotra i Pawła zawsze był dniem radosnym dla Rzymu i nawet w tych czasach smutnych radość ogólna się przebija. Trudno wam opisać ruch powozów spieszących przez dzień cały do bazyliki księcia Apostołów, oraz mnóstwo wiernych zalegające ją do późnego wieczora. Tłumy chłopstwa przybyłe dzień poprzednio wieczorem nocowały pod arkadami do koła placu, aby zaraz o wschodzie słońca módz się dostać do świątyni. Później wtłoczyły się do Watykanu i póty domagały się ujrzenia Ojca św. dopóki nie uczyniono zadość ich woli. Gdy namiestnik Chrystusowy, siwy jak gołąbek, ukazał się, wśród postaci słońcem ogorzałych, podniosły się radosne okrzyki, którym trudno było koniec położyć. Łaskawie przyjąwszy skromne sielskie dary, życzliwie z nimi rozmawiał, a w końcu z błogosławieństwem do strzech domowych odprawił.

Nazajutrz w dzień poświęcony osobno czci ś. Pawła nie mniejsze tłumy spieszyły do jego bazyliki przy drodze ostyjskiéj. Oprócz zwykłéj pobożności gnała ich jeszcze nadzwyczajna ciekawość. Spodziewano się, że w dniu tym spadną zasłony zakrywające mozaiki facyaty zwróconéj do Tybru, nad któremi pracowano lat dziesięć. I nie zawiodła nadzieja. Po raz pierwszy w dniu tym złote tło byzantyńskiéj sztuki zapłonęło w promieniach słońca, które jakoby na uczczenie radosnego widoku w dniu tym jaśniéj świeciło, niż zwykle. — Przynajmniéj tak się zdawało patrzącym, i trudno było znieść blask bijący ze szczytu świątyni. Ogromna mozajka piętrzy się trzema odstępami: na wierzchu Zbawiciel na tronie, na którego stopniach dwaj książęta Apostołów w majestatycznym spokoju odpoczywają. Pod nimi krajobraz na lazurowém tle, ukazujący niebieską Jerozolimę, a na przodzie wzgórze z mistycznym barankiem, z pod którego nóżki tryskają cztery rajskie strumienia. Z obu stron spragnione owce spieszą do żywéj wody. — Wszystkie te obrazy doskonale znane są tym, co odwiedzili albo katakumby, lub muzeum chrześcijańskie w Lateranie. — Najniższa strefa mozajkowa zawiera cztery olbrzymie postacie proroków Starego Zakonu. Daleko jeszcze do wykończenia fasady; 14 potężnych kolumn z alpejskiego granitu leży jeszcze pod szopą, tęskniąc za podstawami z białego marmuru, które już rozstawiono na ich przyjęcie. Warsztaty i budynki przeznaczone dla robotników stanowią jakoby małe miasteczko, — i prawdziwie zachwycający to widok, jak w ostatnich pięciu latach, które tak ciężko nawiedziły Kościół rzymski i prawie wszystkie jego zasoby zniweczyły, Ojciec św. budowę gmachu daléj prowadził, jakby to były czasy największego spokoju. Bo téż Kościół buduje na wieki i nie zważa na przemijające burze polityczne. O dzisiejszém pokoleniu ludzie niedługo przestaną mówić, a jeszcze późne wieki oglądać będą facyatę św. Pawła.

Senat poszedł za przykładem parlamentu i już się rozjechał, przyjąwszy prawo o bezpieczeństwie publicznem, czem niewątpliwie dobrze się zasłużył krajowi. Słuszna niechęć do zasad, któremi się powoduje obecny rząd włoski, nie powinna nas do tego stopnia zaślepić, aby nic nie widzieć dobrego w jego administracyi, tak jak to czynią niektóre dzienniki. — Sycylia była od wielu lat obrzydliwą raną na włoskim organizmie, a jeżeli rewolucya r. 1860 ranę tę rozjątrzyła, to nie byłaby tego mogła uczynić, gdyby jéj nie dostała w spadku po Burbonach. Mogą się środki piemontskie wydawać samowolnemi, nawet okrutnemi, ale ludzie uczciwi zgadzają się na to, że ze złem raz skończyć trzeba. Łatwiéj jednak doszedłby rząd do celu, gdyby się zupełnie pozbył parlamentu, bo cały sezon krasomowczy w Montecitorio dowiódł dwóch rzeczy: że panowie deputowani na niczém się nie znają, a przez to niezmiernie wiele czasu tracą — i że w końcu zawsze uchwalą projekt rządowy. Gdyby przynajmniéj koszta téj zabawy opędzali z własnych kieszeni, ale regularnie przy końcu posiedzeń podają tłuste rachunki do ministra skarbu. Przed kilku dniami ukazał się bilans wydatków parlamentu, wykazujący 820,137 fr. i 13 centesimów. Centesimy mają świadczyć o sumienności włoskiéj buchhalteryi. Z téj ogromnéj sumy, którąby daleko była większą, gdyby płacono dyety, około 380 tysięcy wydano na same druki, a większą część pochłonęły reperatury sali posiedzeń, skleconéj na prędce, jak włoska konstytucya, a teraz grożącéj upadkiem.

Byłem niemało zakłopotany, czém na przyszłość przez letnie miesiące będę zapełniał moje listy, gdy oto przez niedyskrecyą, zapewne kary godną, ale dla dzienników pożądaną, akt oskarżenia przeciw Lucianiemu dostał się do gazet francuzkich, a z nich powrócił do włoskich. Za dni dni kilka rozpocznie się sławny ten proces; a domyślając się, że i nasza publiczność niecierpliwie wygląda téj najnowszéj liberalnéj tragedyi, już za dni kilka prześlę Wam streszczenie skargi.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać emerytowanemu nauczycielowi i kantorowi Groger we Wrocławiu orła kawalerów królewsko-hohenzollerskiego orderu domowego, oraz miejskiemu pobórcy podatkowemu Edwardowi Zawalskiemu we Wrocławiu powszechną oznakę honorową.

* **Proces.** Na rekwizycyą prokuratora w Międzyrzeczu stawał w sobotę tj. 9 lipca o godzinie 10 przed sędzią p. Müllerem ks. radzca i proboszcz Bażyński w sprawie książeczki „Parafia bez pasterza,“ gdzie na kilkunastu stronach p. prokurator dopatrywał się wykroczenia przeciw § 101, jako podsycanie do nieposłuszeństwa przeciwko prawom państwa, za co żąda kary ks. Bażyńskiego. Ks. Bażyński oświadczył, że jako nakładzca i wydawca prosił o pozwolenie przełożenia książeczki niemieckiéj przesłanéj mu z Niemiec przez samego autora, po otrzymaniu pozwolenia od autora drukowano ją i zanim ją w świat wysłano, drukarnia przesłała ją policyi celem zrewidowania jéj. Dopiero na wyraźne oświadczenie p. prezydenta Staudego, że nic w sobie nie zawiera książeczka ta przeciw prawom, poczęto je sprzedawać. Formularz polski z podkreślonemi miejscami oraz z tłómaczeniem niemieckiem miał pan sędzia przed sobą.

Na świadków podał ks. proboszcz panów Staudego i Daszkiewicza. Pewna jest, dodajemy z naszéj strony, że policya, gdyby najmniejszy cień buntu przeciw prawom była ujrzała w téj książeczce, nie byłaby jéj dozwoliła wyjść w świat. Dawno już temu, odkąd książeczka ta wyszła i dziwną, że nigdzie ani policya, ani inny prokurator nic nie znaleźli złego, dopiero w Międzyrzeczu.

* **Nekrologia.** Ciężka żałoba okryła znów wiele znakomitych rodzin naszego Księstwa. Dnia 10 bm. rano o godzinie 3 zgasła po krótkich cierpieniach śp. Aniela z hr. Ponińskich hr. Antoniowa Czarnecka w Czestramie-Golejewku. Była to osoba nienospolitego charakteru i rozumu, łącząca wdzięk niewieści z rzadką bystrością umysłu. Przywiązana gorąco do Kościoła i Ojczyzny, brała zawsze żywy udział we wszystkiém, co obojga dotyczyło. Pozostawia nieutulonego w żalu męża i dorastającego jedynaka syna, oraz trzy córki hrabinę Włodzimierzową Bnińską, hrabinę Stefanową Dąmbską i panią Biegańską. Oby Bóg raczył pocieszyć osierocony a cieniom Zmarłéj udzielić spokoju wiekuistego!

* **Dla ogromnego nawału materyału** zmuszeni dziś jesteśmy odłożyć nie tylko wspomnienie pośmiertne śp. ks. kanonika Wojciechowskiego, ale także kilka ważnych korespondencyi z prowincyi i wiele drobniejszych rzeczy.

* **Balon-bańka mydlana** Po szumnych zapowiedziach plakatami na wszystkich rogach ulic, że „udało się“ pozyskać słynnego aeronautę pana Scholz, który z Ogrodu Ludowego popłynie w nadpowietrzne strefy, że z wysokości 8000 wypuści gołębie pocztowe, po sążnistych reklamach w dziennikach niemieckich, — Ostd. Ztg radziła czytelnikom swoim, aby mianowicie przyjrzeli się napełnianiu balonu, wsiadaniu osób do łodzi, odwięzywaniu lin itd., życząc zawczasu odważnemu żeglarzowi i jego pasażerom powodzenia — okazało się, że gdy stanowcza chwila nadeszła, cała historyjka była prostym humbugiem amerykańskim. Pan Scholz wolał puścić na los szczęścia bardzo lichy i wątły swój statek powietrzny, niż kości swe w nim narażać na niepewne losy; balon nawet nie był napełniony gazem i tak mu nie sporo było unieść się w górę, że pan Scholz musiał, gdy już tak daleko przyszło, porządnie popchnąć go, by się wzniósł. Bardzo niezgrabne było narzekanie właściciela balonu że mu tenże z ręki się wyrwał. Ale nie udało mu się zadrwić z publiczności poznańskiéj. Gdy bowiem nie żarto n sarkać poczęto, kazał obecny widowisku prokurakor aresztować „odważnego żeglarza napowietrznego.“

* **Na tablicę nagrobkową dla księdza kanonika Wojciechowskiego** złożyli na ręce Komitetu: ks. Niedbalski z Trzemeszna 1 m. 50 fen, ks. dr. Łukowski z Gniezna jako część ze sprzedaży Mowy żałobnéj na cześć śp. ks. kanonika 15 m., ks. Szamarzewski, mansyonarz ze Środy 3 m., ks. Budziak proboszcz z Gniezna 3 m., ks. Dolny proboszcz z Niechanowa 3 m. dawniejsze uczennice p. A. Ch., T. S., E. L; F. L. i P. L. złożyły 30 m., ks. dr. Łukowski z Gniezna 3 m., ks Andrzejewicz, subregens z Gniezna 3 m. Ogółem wpłynęło dotąd 60 marek 50.

* **Na grobowiec Dr. Libelta** nadesłali nam daléj księgarz pan Lange z Gniezna 1 m., pani hrabina Żółtowska z Jarogniewic 9 m. Ogółem wpłynęło 153 m.

* **Ma tablicę nagrobkową dla księdza kanonika Wojciechowskiego** nadesłał nam p. Lange 1 m., X. prob. Janicki z Kotaczkowa 2 m., X Dopierała z Ruska 6 m., X. Ertmann z Kwieciszewa 3 m., X. Berkowski z Odolanowa 3 m., pani hr. Zółtowska z Jarogniewic 9 m. Ogółem 156 marek.

* **Wydania statutów** jako téż złożenia wykazu liczby członków zażądała królewska rejencya w Kwidzynie, jak donosi Gazeta Toruńska, od wszystkich tamtejszych towarzystw rólniczych polskich.

* **Wypadek nieszczęśliwy.** W sobotę przed południem przy budowli nowego domu przy placu Wilhelmowskim Nr. 8 spadł z drugiego piętra jeden z robotników na bruk i niezmiernie się potłukł. Chory natychmiast do szpitala miejskiego odniesiony został.

* **Doniesienia policyjne.** Znaleziono: klucz, dziesięciotalarówkę i w chustkę owiniętych 8 talarów. Zgubiono: srebrny zegarek cylindrowy.

* **Pan Mollard,** właściciel majętności Góra, znany poplecznik germanizacyi w naszém Księtwie, umarł 9 bm. u wód w Wildungen.

* **Domniemywane morderstwo.** Na polach Gutowa pod Brodnicą znaleziono 5 b. m. w zbożu trupa nagiego, już nagniłego, przykrytego mchem. Domyślają się morderstwa albo rabunku, wszelako ni o zabitym, ni o sprawcy nie ma dotąd najmniejszéj wiadomości. (G. T.).

Wiadomości polityczne.

* **Berlin,** 11 lipca. [Artykuły Kreuz Ztg. — Wiadomości dworskie i potoczne.] Stolicę Niemiec ogarnęła wielka cisza, dwór i dyplomaci rozjechali się i nastała nawet w dziennikach zwykła śród skwarnego lata próżnia, którą chyba ciekawe i jaskrawo przeciwko obecnemu prądowi w rządzie wymierzone uwagi w Kreuz Ztg nieco zapełniają.

I tak zamieszcza ona obecnie p. n. „Zkąd i Dokąd? Rzut oka na walkę „kulturną“ — szereg artykułów, które przez wzgląd na stanowisko Kreuz Ztg, jako organu stronnictwa konserwatystów pruskich w krótkości streszczamy.

„Długie Obrady parlamentu skończyły się wreszcie — są słowa jéj w pierwszym artykule — przyniosłszy nam znowu niejednę nowość na polu „walki kulturnéj“, jak: skreślenie artykułów konstytucyi odnoszących się do stósunku chrześciańskich kościołów do państwa, odebranie pensyi duchownym, zniesienie klasztorów i. t. p., a przytém mnóstwo mów rozmaitego kalibru, grożących zaostrzeniem téj i tak już nieszczęsnéj walki.

Nie zawadzi przeto, po krótce rozpatrzyć się na około siebie — o ile to wśród wrzawy wojennéj możliwem jest — zwłaszcza że pojedyńcze, w téj walce interesowane stronnictwa, w pierwotnych swoich zapatrywaniach chwiać się zaczynają.

I tak w obozie liberalnym odzywają się sporadyczne lękliwe głosy z powątpiewaniem, czy obrana przez rząd droga do celu doprowadzi; podczas gdy niektórzy konserwatyści mniemają, że wypada im ręka w rękę iść z rządem na raz obranéj przez tenże drodze, mimo że w głębi duszy drogi téj nie pochwalają; wreszcie inni choć nieliczni między konserwatystami potępiają bezwzględnie walkę obecną jako płód nienawiści liberałów do Kościoła."

Kwestyi: kto walkę rozpoczął? nie chce autor artykułów rozbierać, uważa to nawet w chwili obecnéj za niemożliwe, ponieważ wypadki są za świeże, aby je można spokojnie i wszechstronnie rozważyć — odkłada więc tę kwestyą na późniéj. Natomiast zwraca na to uwagę, że każda strona walcząca zarzuca drugiéj rozpoczęcie walki. „Ultramontanom" odpychającym od siebie zarzut zaczepki, wymawia, że broniąc się przeciw zarzutowi nie bardzo z prawdą się rachują, że jednak mają za sobą jakiś pozór słuszności, ponieważ liberały raz ten, drugi raz inny często z sobą sprzeczny powód walki podają, że się zdaje, iż sami właściwego powodu dobrze nie znają, i tylko tyle wiedzą, że walka istnieje.

„A przecież, mówi daléj autor, rzeczywistą przyczynę i istotę obecnéj walki, może już dziś każdy bezstronnie ocenić, kto ma oko na znaki czasu, okazujące się na horyzoncie politycznym, społecznym, religijnym i moralnym i kto je umie we wzajemnym do siebie stósunku ogarnąć. Albowiem historya polityczna, kościelna i historya oświaty narodów nigdy należycie zrozumieć się nie da, dopóki się każdą z osobna będzie uważało. Wszystkie zostają w ścisłym z sobą związku, ponieważ jeden Bóg każdéj kierunek nadaje. Jest to prawda nie bardzo do smaku naszym „pionierom kultury" przypadająca, ale nie mniéj niewątpliwa.

Z tego stanowiska zapatrując się na stósunki teraźniejsze, trudno się oprzeć wrażeniu, że żyjemy w epoce, w któréj wszystkie przeciwieństwa dążą do tego, ażeby do ostatnich dojść konsekwencyi i zgniotłszy na miazgę przeciwnika, całkiem nad nim zapanować. Wspomnimy tylko dla przykładu z jednéj strony zasadę narodowości w znaczeniu, w jakiem ją za dni naszych pojmują, a z drugiéj strony na wskroś zasadzie narodowości przeciwną zasadę czerwonego internacyonału.

Lecz najgłębiéj sięgającem przeciwieństwem, poruszającem obecnie świat cały i wstrząsającem go do samych posad, jest niezawodnie przeciwieństwo niewiary i wiary, które zdaniem Goethego było zawsze i będzie jedynym, właściwym i najgłębszym przedmiotem historyi świata i ludzi (a Goethe nie był zaprawdę ani ultramontaninem ani prawowiernym ewangelikiem)!

Takie przeciwieństwa, które w dalszym rozwoju musiały koniecznie na wzajemnem a gorącem starciu się skończyć, istnieją między nowożytnem wszechmocnem państwem a wszechmocną (?) rzymską kuryą, jakkolwiek rzeczone wyżéj przeciwieństwo niewiary i wiary w całéj nagości w walce państwa z Rzymem nie występuje. — Rzym w swych hierarchicznych zachciankach (jakich?) nie reprezentuje czystej chrześcijańskiéj wiary (autor mówi oczywiście ze swego czysto-luterskiego i względem Stolicy Apostolskiéj uprzedzonego stanowiska). Kościół rzymski posiada kosztowną perłę prawdy ewangelickiéj (bardzo łaskawe przyznanie!), ale zamkniętą w grubéj skorupie ludzkich dodatków czyli zabobonów (sic!). (Dalsze w téj materyi expektoracye pomijamy jako zbyt niedorzeczne i tysiąc razy omówione.) Nowożytne państwo nie reprezentuje również zasady gołéj niewiary. Skłania się ono niewątpliwie coraz bardziéj ku niéj, o tyle, o ile coraz wyraźniéj obojętnem względem chrześcijaństwa się okazuje, a obojętność w końcu do otwartéj nienawiści doprowadza, i o ile liczba tych, którzy wołają: „nie chcemy, aby ten (Chrystus) panował nad nami", wciąż wzrasta. Lecz dotąd jeszcze charakter ludu i państwa nie przestał być chrześciańskim i mamy w Bogu nadzieję, że za łaską Bożą tak łatwo i na długo chrześciańskim być nie przestanie.....

„Kulturnicy liberalni" zaprzeczają wprawdzie, jakoby naruszali przekonania religijne swoich przeciwników, powtarzając te zaprzeczenia bez końca w urzędowych i półurzędowych pismach. Ale któż im uwierzy! Jeżeli w dobréj wierze to czynią, to chyba tem wytłómaczyć ich można, że nie ma u nich, czego tyle kroć w téj walce dowiedli, najmniejszego zrozumienia dla istoty i dla zadania chrześcijaństwa w ogólności, a w szczególności pojedyńczych kościołów chrześciańskich. Jest to zresztą skutkiem namiętności, powierzchownego sądu o obecném położeniu świata i jednostronności liberalizmu, wad zaciemniających do tego stopnia wzrok duszy liberałów, że im nie podobna widzieć rzeczy w prawdziwem świetle."

W artykule drugim przechodzi autor do ocenienia opinii pojedyńczych konserwatystów o obecnéj walce. Nie podziela on całkiem ich zdania, o ile potępiają walkę kulturną jako czysty płód nienawiści liberałów do Kościoła, i przyznaje im tylko o tyle słuszność, i że owa nienawiść liberałów do Kościoła, choć nie jest principium movens obecnéj walki, to jest przynajmniéj jednym z jéj czynników, i że chwilowo cała walka nietylko przeciw nieuprawnionym (?) uroszczeniom Rzymu, lecz nadto przeciw rzeczywistym dogmatom Kościoła katolickiego, które są wspólne wszystkim wyznaniom chrześciańskim, jest zwrócona, i że walka kulturna zarówno Kościołowi ewangelickiemu jak katolickiemu zagraża.

Również nie dzieli i tego zdania, że wszyscy protestanci, którzy wierzą, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, i że na to na ziemię przyszedł, aby świat zbawić, powinni jak jeden mąż połączyć się z katolikami i wspólnie z nimi stanąć do walki przeciw niewierze, coraz zuchwalséj podnoszącéj głowę i grożącéj, popchnąć naród niemiecki do stanu najobrzydliwszego pogaństwa i trucizną tego pogaństwa całą nowożytną oświatę zarazić.

A czemu, zapyta zdumiony na taki zwrot czytelnik, nie pochwala tego konserwatywna i na gruncie objawienia chrześciańskiego chcąca stać Kreuz-Ztg? Oto dla tego, że w kościele katolickim nie ma już ani Sailerów, ani Wessenbergów (dzięki Bogu!) ani Montalembergów i tym podobnych liberalnych przywódców; że raczéj „duch Jezuityzmu", wynoszący papieża do potęgi najsamowładniejszego monarchy, zapanował nad Kościołem katolickim i że duch ten ani teraz ani nigdy na przyszłość nie będzie chciał i z natury swojéj nie będzie mógł połączyć się z prawowiernymi ewangielikami do wspólnéj z niewiarą walki, licząc na to, że z upadku protestantyzmu tylko korzyść odnieść może.

Koniec końcem więc, tak konkluduje autor, szanujemy wprawdzie usposobienie tych braci naszych, którzy co dopiero opisane stanowisko względem Kościoła katolickiego w obecnéj walce albo już zajęli albo zająć pragną; ale nad tém ich stanowiskiem bolejemy, ponieważ ono wprowadza do obozu konserwatywnego zamięszanie i ponieważ, zdaniem naszém, Kościołowi ewangielickiemu szkodzi a katolickiemu nic nie pomaga

Co do stanowiska wreszcie konserwatystów, którzy mniemają, że powinni za każdą cenę iść za rządem w teraźniejszéj walce — wstrzymujemy się dziś, powiada autor artykułów, od wypowiedzenia naszego zdania o niém; bośmy je już niejednokrotnie w łamach naszego pisma wypowiedzieli.

Cesarz mianował swego wnuka, księcia następcę tronu badeńskiego w dniu jego urodzin 9 bm. podporucznikiem i kawalerem orderu czarnego orła. Książę ma lat 18.

Następcą p. v. Bodelschwingha w naczelném prezydyum w prowincyi hesko-nasawskiéj ma być podobno albo prezydent v. Ernsthausen z Alzacyi albo prezes rejencyjny v. Ende z Dyseldorfu.

W tutejszych kołach kompetentnych przyjęła się już stanowczo myśl urządzenia tu wystawy powszechnéj, a nawet zawiązał się już komitet inicyatywy, który wkrótce ogłosi program. Rząd ze swéj strony ma bardzo sprzyjać temu projektowi.

Pałac po Radziwiłłach przebudowywują obecnie z wielkim pośpiechem, albowiem ks. Bismarck po powrocie zamieszka w nim na stałe. Zmiany rozpoczęte dotyczą głównie środkowego pawilonu, gdzie urządzoną zostanie wielka, do szczytów budynku sięgająca bogato udekorowana sala, przeznaczona na przyjęcia urzędowe. Jeden z pawilonów pałacu mieścić będzie pierwszą sekcyą ministeryum spraw zagranicznych, to jest wydział polityczny.

* **Madryt.** [Z teatru wojny.] Ponieważ prawdopodobnie w najbliższym już czasie zajdą ważne wypadki wojenne w północnéj Hiszpanii i to w bliskości zatoki Biskajskiéj, a na północ od Biskai główny dramat rozgrywać się będzie, przeto wymieniamy poniżéj według Germanii obronne pozycye obydwóch stron wojujących, z oznaczeniem ich wzajemnéj odległości *).

I. Pozycye Alfonsistów. W San Sebastian, fortecy nadmorskiéj, znajduje się główna kwatera komenderującego jenerała Blanco i admirała Pelo. W okolicy San Sebastian jest 22 większych i mniejszych, więcéj lub mniéj wysuniętych szańców, bateryi i fortów, z których niektóre bardzo niedogodnie i źle urządzone i bez donośnéj wartości. Samo San Sebastian, położone nad wschodniém wybrzeżem zatoki tegoż nazwiska, ma wyborną pozycyą. Ponieważ z trzech stron oblane wodą, przeto tylko od południowo-wschodniéj strony zaczepić je można. Rzeka Urumea, wpadająca w północno-wschodniéj stronie miasta do zatoki, dzieli miasto na dwie nierówne części. Lewa, a większa część miasta jest obwarowana murem fortecznym i wałem za nim leżącym. Od południowo-wschodniéj strony otoczony jest powyższy mur fosą. W północnéj części miasta nad właściwym portem wznosi się na wysokiéj skale silna cytadela, dominująca nad całą okolicą. Druga mniejsza część miasta, po prawym brzegu Urumei, gdzie się także dworzec kolei żelaznéj znajduje, nie jest obwarowaną. Ważny ten punkt ubezpieczyli Alfonsiści szańcami, które fortami nazywają, jakkolwiek tylko za słabe okopy uchodzić mogą. Użyli do tego korzystnie położonych wil i oranżeryi, które w ten sposób urządzili, że się łączą ze sobą, wszelako przeszkadzają sobie nawzajem w obronie, gdyż są za blisko siebie położone. Przed niemi wysunięte są dwa pasy mocniejszych fortów, bateryi i szańców, a mianowicie: a) Pas wewnętrzny. 1. Fort Los-Passages, leżący na północ nad wschodniém wybrzeżem zatoki Los Passages, któréj strzeże. Fort ten jest odległy na $1^1/_3$ legua od San Sebastian. 2. Lekko oszańcowane miasteczko Los Passages, odległe o pół legua od fortu, nad wschodniém wybrzeżem zatoki, która tworzy w tém miejscu rodzaj jeziora i służy za port wojenny. 3. Dawny fort John Hay, odległy o pół legua od Los Passages, w kierunku południowo-wschodnim, na prawo od Oyarzun. Panuje nad wejściem na drogę, prowadzącą z Irizquibel do Fuentarabia. 4. Małe miasteczko Renteria, otoczone prowizorycznemi okopami. Odległe o 2 leguas od San Sebastian w południowo-wschodnim kierunku, położone jest między rzeczką Rio Oyarzun i drugą do téjże wpadającą. Dawny pałac Inkwizycyi zamieniono na redutę i uzbrojono 9 działami. Baterye karlistowskie, ustawione na San Marco, odległym tylko o $^1/_4$ legua na południe od Renteria, panują wszelako nad wszystkiemi powyższemi czterema fortami. Renteria słabo tylko broni drogi i linii kolei żelaznéj z Irun do San Sebastian, jako téż mostu przez Oyarzun, ponieważ leży za nisko. 5. Nowy fort na Amezagana. Leży w środku drogi pomiędzy Renteria a San Sebastian, w odległości 1 legua od obydwóch tych miejscowości. Położenie jego jest korzystne, panuje jednak nad nim San Marco, położony przynajmniéj o 120 stóp wyżéj od niego. 6. Mały fort Lugarros, trzy czwarte legua w południowo-zachodnim kierunku od San Sebastian. Jest on małéj wagi, acz broni drogi i linii kolei żelaznéj z Hernani do San Sebastian. 7. Dawny fort Igueldo. Leży o pół legua w południowo-zachodnim kierunku od San Sebastian na pochyłości Igueldo, pomiędzy zatoką a drogą do Orio. Ma on bronić przejścia przez Igueldo, jako téż zatoki. 8. Dawny i silny fort Santa Clara, położony naprzeciwko San Sebastian, nad zachodnim brzegiem wejścia do zatoki, o $^1/_4$ legua od San Sebastian. Pomiędzy tym pasem a fortecą San Sebastian znajduje się jeszcze wiele innych małoważnych szańców i fortów, z których najznaczniejsze: fort Miracruz, nad zachodnim brzegiem wejścia do zatoki Los Passages i Arsac, $^1/_2$ legua w południowo-zachodnim kierunku od Los Passages. 6. Pas zewnętrzny. Nie ma on wielkiego znaczenia, karliści téż dość bezpiecznie uwijają się pomiędzy nim a pasem wewnętrznym, staczając potyczki z alfonsistami. Pas ten składa się: 1. z fortu Alza, położonego na wzgórzu pomiędzy Renteria i Alza, o 1 legua w południowo zachodnim kierunku od Renteria i wraz z redutą strzegącego równiny Urumea; 2. z fortu Puyo, odległego o $^1/_2$ legua w południowo-zachodnim kierunku od wsi Alza, na lewo od Urumea, a strzegącego drogi i linii kolei żelaznéj z Hernani do San Sebastian; 3. z fortu Uzurbil, położonego na wzgórzu w północno-wschodnim kierunku od wsi Uzurbil, w odległości około 1 legua od fortu Puyo; 4. z nowego fortu, oraz bateryi pod wsią Igueldo, odległych o $1^1/_8$ legua w południowo zachodnim kierunku od San Sebastian, a położonych na wzgórzu Igueldo. Bronią one drogi przez Igueldo. Ponieważ jednak nad pozycyą tą dominują działa karlistowskie z góry Mendezaroz, należącéj do tegoż samego pasma wzgórz, przeto jenerał Blanco zamierza znieść tę pozycyą, a załogą jéj, złożoną z 2 batalionów i artyleryi, chce wzmocnić San Sebastian. Do tego pasu fortów należy jeszcze warowne miasto Hernani, odległe o $3^1/_2$ legua od San Sebastian w południowo-wschodnim kierunku, po lewym brzegu Urumei, na drodze z Irun do Tolozy, nad koleją prowadzącą do San Sebastian, nie będącą wszakże w ruchu. Głównemi punktami obronnemi téj warowni są forty Santa Barbara, Oriamendi i Urnieta. Karliści trzymają w szczelném oblężeniu miasto i forty; odcięli od nich dowóz żywności i ostrzeliwają je codziennie, i każdéj chwili oczekiwać można poddania się téj warowni karlistom. Oprócz wyżéj wymienionych punktów obronnych mają alfonsiści w prowincyi Guipuzcoa jeszcze tylko Irun, Fuentarabia i Guetaria.

II. Pozycye Karlistów. Oprócz bardzo silnych i prawie niezdobytych fortyfikacyi pomiędzy Andoain, główną kwaterą jenerała Egana, a wsiami Lychauri i Urnieta, mają Karliści: 1. silnie ufortyfikowaną pozycya Choritoguieta, w północno-wschodnim kierunku od Oyarzum, na wzgórzu, leżącém na prawo od Oyarzun naprzeciwko Renteria. Ta pozycya dominuje nad Renteria i nad fortem Hay i ostrzeliwa linią kolei żelaznéj z Renteria do Irun. 2. Rozległe szańce na wzgórzach San Marco, odległych tylko o $^1/_4$ legua na południe od Renteria. Ponieważ szańce te, przynajmniéj o 120 stóp wyżéj są położone, niż fortyfikacye Alfonsistów, przeto panują nad niemi wszystkiemi. Z téj pozycyi ostrzeliwają obecnie Karliści bardzo skutecznie San Sebastian, odległe tylko o $2^1/_2$ legua (9 kilometrów.) Szańce te rozłożone są piętrowo; baterya najwyżéj ustawiona jest uzbrojona w 24 funtowe działa (Withworth). Tuż obok San Marco, w kierunku południowo-zachodnim, położona górą Urzabe jest również ufortyfikowaną i uzbrojoną w działa. 3 Ufortyfikowaną wieś Oyarzun, leżącą na lewym brzegu rzeki Oyarzun, na drodze z Irun do Tolozy. Kamienny most na rzece Oyarzun jest także obwarowany. Pozycya ta odległa o 1 legua od dwóch powyższych, w południowo-wschodnim kierunku, strzeże drogi do Nawarry i Tolozy. 4. Wieś i fort Astigarraga, które przed niedawnym czasem Karliści Alfonsistom odebrali, leżą po prawym brzegu Urumei, na drodze z Irun do Tolozy, $1^1/_2$ legua od Oyarzun, $^1/_2$ legua od Hernani i około $3^1/_2$ legua od San Sebastian. 5. Szańce i baterye na San Jagomendi. Położone są w południowo-zachodnim kierunku od Astigarraga, na prawym brzegu Urumei i dominują nad fortami Alza i Hernani. 6. Szańce i baterye na wzgórzu Montevides, na lewym brzegu Urumei, pomiędzy pozycyą powyższą i wsią Lazareta. Dominują nad Hernani i nad drogą prowadzącą z San Sebastian przez Laserta i Urnieta do Andoain. 7. Silne fortyfikacye na wzgórzu Aya, po lewym brzegu rzeki Orio. Dominują nad równiną Oria, od Lychauri aż po Orio. 8. Fortyfikacye po Orio, przy miejscu przeprawy przez rzekę Oria i pod Zudugarray, nad wschodniem wybrzeżem zatoki Orio. Przed temi fortyfikacyami na wschód leży o 1 legua silnie ufortyfikowana góra. 9. Mendizaroz, dominująca całkowicie nad pozycyami Alfonsistów pod Igueldo i zdolna ostrzeliwać skutecznie San Sebastian, odległe tylko o $1^3/_4$ legua. — Nadto poza temi punktami obronnemi wszystkie wzgórza, począwszy od Xadenna, w kierunku południowo zachodnim od Irun, aż po Andoain ku wschodowi i od Zubieta, po lewym brzegu Oria, naprzeciwko Laserta, aż po Zarauz — opatrzone są w przekopy, szańce, baterye i rowy tyralierskie. Cała przeto zaczepna pozycya Karlistów naprzeciw San Sebastian jest nadzwyczaj silna i bardzo korzystna; niewątpliwie téż posłuży, jeśli nie zajdą nieprzewidziane okoliczności, do zdobycia tego, dla Karola VII tak ważnego punktu.

* Odległość oznaczona jest przez leguas, których $26^1/_2$ wynoszą 15 mil jeograficznych.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Piszą nam z Psarskiego pod Pniewami:

Ksiądz proboszcz Piszczygłowa miał to szczęście, że 4 razy egzekutor go odwiedził, i to 4 marca, 19 maja, 9 i 25 czerwca za niekorespondowanie z p. Massenbachem. Pasterz ten wskazanym jest po trzy razy na 90 marek i czwartym razem na karę 390 marek, razem 660 marek. Obłożono mu aresztem mesne, a jednę ratę w ilości 90 marek ściągnięto z Dominium Psarskie, należącego do p. hr. Fr: Kwileckiego, ponieważ Dominium to nie wypłaciło naprzód rzeczonéj raty.

TELEGRAMY.

Londyn, 9 lipca. Na interpelacyą, uczynioną w Izbie niższéj przez deputowanego Eaton, odpowiedział podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, sir Bourke, że nie ma jeszcze urzędowych informacyi co do zamiaru rządu chińskiego pod względem urządzenia w Europie poselstw i konsulatów. Przyczyną tego opóźnienia jest zapewne nieobecność pana Wade w Pekingu. Pan Wade niezadługo powróci do Pekingu. — Komisya śledcza w sprawie zamordowania inżyniera Margary jeszcze nie wyjechała z Pekingu i pragnie poczekać na nadejście pory jesiennéj.

Londyn, 10 lipca. Przy sposobności bytności prefekta Sekwany, oraz francuskich merów, dany będzie w czwartek 29 b. m. świetny bankiet, dnia 30 wielki bal, a 31 recepcya uroczysta. Wyjąwszy dwa, przyjęte zostały wszystkie zaproszenia rozesłane przez lorda majora na zebranie się odnośne.

Paryż, 10 lipca. Jak Agence Havas donosi, wykazuje przewyżka z przychodu w podatkach pośrednich ponad preliminarz z ubiegłego półrocza 45 milionów franków.

Wiedeń, 10 lipca. Umarł tu 70letni były dyrektor tutejszéj Akademii sztuk pięknych pan Chrystian Roben.

Peszt, 10 lipca. Wczoraj poczynił ponownie deszcz ulewy, połączony z urwaniem się chmury i z okropnym orkanem niezmierne spustoszenia. Dachy z wielu domów pozrywał, kominy powywracał. W Budzie pozrywała woda mosty, które w skutek ustawicznego deszczu tymczasowo przez Teufelsgraben wystawiono, i kilka domów zupełnie podmeła.

KRONIKA KRYMINALNA.

* **Roki sądów przysięgłych.** Podajemy dzisiaj dalszy ciąg a zarazem dokończenie sprawozdania z procesu w sprawie kradzieży u wekslarza H. Saula.

Oskarżona Komorowiczówna wypiera się wszelkiego udziału w kradzieży, przecząc jakoby była częstowała wódką Piechockiego, Nowakowskiego i Michalaka i życzyła im szczęścia w kradzieży. Pamięta, że Nowakowskiego w nocy z 7 na 8 października nie było w domu, za co go tęgo wyłajała; pieniądze zaś, które N. po owéj nocy z sobą do domu przyniósł, dla tego zaszyła w spódnicę, aby przez to wstrzymać go od podróży, w którą się wybierał.

W chwili, kiedy przewodniczący wezwał Eichhorsta do zeznawania, cała sala się poruszyła i wytężyła uwagę. — Eichhorst jest wzrostu średniego, włos jego już podsiwiały, wyraz twarzy mało ujmujący. Rysopis jakiegoś „szlachcica" z po za Miłosławia, podany przez jednego z złodziei w śledztwie przedwstępném, a twierdzącego jakoby ów nieznajomy mu „szlachcic" był niskiego wzrostu, miał kozią bródkę i krzywe nogi zgadza się z powierzchownością Eichhorsta. Eichhorst odpowiada na pytania głosem cichym i niepewnym. Przewodniczący wzywa go, aby głośniéj mówił. Zeznający sili się widocznie, lecz trudno mu mówić głośniéj. Od lat piętnastu był właścicielem Budziłowa; z wielkim trudem uchronił się już raz dawniéj od subhastacyi; po jego aresztowaniu został majątek jego w drodze sądowéj sprzedany, skutkiem złego stanu jego interesów majątkowych, a obecnie jest całkiem majątkowo zrujnowany. Wypiera się wszelkiego udziału w kradzieży w domu Saula. — Mimo napomnień przewodniczącego, że własny interes oskarżonego wymaga, aby udzielił objaśnień, w jaki sposób dostała się tak znaczna ilość papierów wartościowych do jego domu i jego majętności — obstaje oskarżony przy swojém twierdzeniu, że o niczém nie wie. Co do swego stósunku do Porankiewicza i co do podróży do Poznania i pobytu w hotelu pryskim w czasie po kradzieży u Saula: przyznaje, że jechał nocą 11 października do Poznania i że zabrał z sobą w drodze dwóch nieznajomych, — przeczy wszakże, jakoby to byli Porankiewicz i Michalak; przyznaje, że jakiś nieznajomy zagadnął go na ulicy w Poznaniu, pokazywał mu jakiś zwinięty papier, pytając, czy go nie kupi, na to atoli odpowiedział nieznajomemu, aby przyszedł do niego do hotelu, bo nie jest jego zwyczajem jakiekolwiek interesa na ulicy odrabiać. Nieznajomy ten atoli do niego nie przybył i nigdy go już Eichhorst potém nie widział, a list, który się znajduje w aktach z podpisem Porankiewicza uważał jako prośbę żebraka, na którą niewarto było odpowiadać. Autora tego listu nie zna. — Treść tego listu odczytana w sądzie jest następującą:

Czcigodny Panie!

Proszę o wybaczenie, że tak długo o sobie nic nie donosiłem. Leżę chory i pozbawiony wszelkich środków. Proszę przeto Pana o przesłanie mi znacznéj sumy pieniędzy. Przyślej mi Pan pieniądze odwrotną pocztą.

Uniżony

Porankiewicz.

(Na adresie jest powtórne wezwanie do natychmiastowego nadesłania pieniędzy).

Przewodniczący zwraca uwagę oskażonego na to, że treść i forma tego listu zdają się wzywać do dotrzymania danego zobowiązania, że autor jego w razie potrzeby groźby użyje, że wstęp listu świadczy o dawnéj znajomości między piszącym a odbiorcą listu. Mimo to oskarżony obstaje przy pierwotném oświadczeniu, że nie zna autora tego listu. Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego na to, że banknot sturublowy, który zmienił w Miłosławiu, należał do pieniędzy skradzionych u Saula. Oskarżony odpowiada, że tę sturublówkę dostał od handlarza gęsi i dał mu za nią pruską monetę.

Zanim przejdziem do zeznań świadków, warto jeszcze wspomnieć, że Piechocki wyznał, iż Nowakowski przychodził w więzieniu śledczém często pod drzwi jego kaźni i prosił go, żeby jego i Komorowiczównéj nie zdradzał, obiecując mu, że po wyjściu z więzienia nagrodzi go z pieniędzy, pozostałych jeszcze z kradzieży u Saula i że pamiętać będzie później o nim, gdy się schroni z Komorowiczówną do Królestwa Polskiego.

Równocześnie z sprawą o kradzież w domu Saula toczyło się kilkanaście procesów, o inne kradzieże, w których niektórzy z oskarżonych o kradzież u Saula także uczestniczyli Jan Michalak, który nie należał do kradzieży u Saula, zasiadał na ławie wraz z oskarżonymi o tę kradzież, dla tego ponieważ w zarzuconéj mu zbrodni ciężkiéj kradzieży, miał wspólników z pośród uczestników w kradzieży u Saula.

Przesłuchiwanie kilkudziesięciu świadków, zajęło całe posiedzenie piątkowe i przeciągnęło badania aż do soboty do przedpołudnia.

Z obszernych, a powtarzających się i nużących zeznań świadków, podajemy czytelnikom tylko te, które sprawę kradzieży u Saula bliżej wyświecają.

Prokurzysta Landsberg zeznał: Obok kantoru, z którego wyniesione skrzynię kasową, spał mój ojciec wraz z uczniem handlowym. Ojciec mój, 74 letni starzec, słyszał wprawdzie owéj nocy dość silny hałas, gdy atoli wkrótce wszystko ucichło, spał daléj spokojnie. Skradziono nam w ogóle około 150,000 talarów w papierach wartościowych, efektach, gotówce i t. p. Z tego otrzymałem zwolna większą część napowrót, tak, że obecnie niedostaje nam jeszcze tylko 5 do 6,000 talarów.

Poszukiwania celem wykrycia kradzieży prowadzili głównie komisarze kryminalni pp. Kaszlaw i Misbach przy pomocy niższych urzędników policyjnych, zwłaszcza Sandmanna i Czekali. W Budziłowie pomocnym był urzędnikom poznańskim komisarz dystryktowy z Miłosławia p. Jacobi, który znał Eichhorstów już od r. 1867, tudzież nauczyciel Martin. Ci dwaj ostatni wpłynęli głównie perswazyą na żonę Eichhorsta, że wydała efekta, tak zręcznie pod darniną na cmętarzu ukryte, że z wierzchu nie można się było wcale kryjówek domyślać.

Komisarz dystr. pan Jacobi zeznał między innemi: Gdy mi p. komisarz Kaszlaw oświadczył, że na Eichhorście cięży podejrzenie o udział w kradzieży u Saula, udaliśmy się razem do domu Eichhorsta, któremu oświadczyłem na wstępie, że przybyli ze mną panowie mają zamiar nabyć jego własność. Eichhorst poznał jednak p. Kaszlawa i był widocznie zaniepokojony. Wziąłem go na bok, i oświadczyłem mu wprost, że od Porankiewicza i Michalaka otrzymał pieniądze. Zmięszał się zrazu i nic mi na to nie odpowiedział. W ciągu naszéj rozmowy uważałem, że żona Eichhorsta kręciła się wciąż po izbie i wydobywszy z pod kanapy pudełko od cygar, wyszła z niem z izby. Później otrzymałem toż samo pudełko, napełnione papierami wartościowemi, za pośrednictwem nauczyciela Martina, któremu je Eichorstowa wręczyła.

Nauczyciel Martin, po uwięzieniu Eichhorsta, nakłaniał z polecenia komisarza Jacobi żonę Eichhorsta do wydania ukrytych pieniędzy. Eichhorstowa wyznała, mi — powiada świadek — że wieczorem w dniu, w którym uwięziono jéj męża, przybył do niéj Stanisław Michalak, że pochwyciwszy z biurka jéj męża rewolwer, przyłożył jéj go do piersi i groził jéj śmiercią, jeżeli nie odbierze od niego i nie ukryje pieniędzy, które z sobą przyniósł, że je téż przyjęła i ukryła. Eichorstowa wydała mi następnie najprzód pudełko od cygar z efektami, a następnie wskazała kryjówki, z których z gospodarzem Rieferem wykopaliśmy rozmaite przedmioty, pochodzące z kradzieży u Saula.

Stanisławowi Michalakowi odebrano w istocie przy jego aresztowaniu rewolwer. Rewolwer ten poznaje rusznikarz z Miłosławia jako kupiony od niego przez Eichhorsta w wilią dnia, w którym Eichhorst został aresztowany. Kupując go miał Eichhorst oświadczyć, że potrzebuje go dla kogoś, który jeszcze tegoż samego dnia (w dzień kupna) z jego domu wyjedzie. Eichhorst tłomaczy przed sądem, że rewolwer ten kupił dla swego przyrodniego brata, Emila Eichhorsta, któremu go przyobiecał w dodatku do zamienionéj z nim strzelby. Emil Eichhorst nic nie wie o téj obietnicy.

Stanisław Michalak powiada, że pracował przed 8 laty w cegielni u Eichhorsta i przyznaje się, że przyniósł pieniądze skradzione do Budziłowa wieczorem w dzień, w którym Eichhorst został uwięziony.

Matka żony Eichhorsta zeznaje o pobycie w nocy po uwięzieniu Eichhorsta w ich domu jakiegoś nieznajomego człowieka, z którym jéj córka, a żona Eichorsta długo w noc coś szeptała i jakoby papiery przekładała i szuflady wysuwała i zasuwała, co ona w drugiéj izbie słyszała.

Podejrzany o uczestnictwo w łupie Saulowskim jest także niejaki Thillmann, który atoli zniknął i prawdopodobnie wyniósł się do Królestwa Polskiego.

W piątek wieczorem przed końcem posiedzenia wprowadził komisarz kryminalny p. Misbach na salę jakąś kobietę, któréj jeden z siedzących na ławie oskarżonych, prawdopodobnie Michalak, przerzucił kartkę, po polsku zapisaną. Kartkę tę oddano sądowi.

W obronie Eichhorsta, którą prowadził rzecznik Klemme, usiłował tenże udowodnić, że efekta w Budziłowie znalezione dostały się tamże dopiero po uwięzieniu Eichhorsta i że nie tenże, lecz tegoż żona raczéj jest przechowywaczką owych skradzionych przedmiotów. Że Eichhorst zmieniał storublówkę i że sobie kupił rewolwer, to — zdaniem obrońcy — w stósunkach nad granicą Królestwa Polskiego nic nadzwyczajnego. Zresztą ograniczała się cała obrona głównie do wykazania okoliczności łagodzących.

Po czterogodzinnéj naradzie uznali sędziowie przysięgli wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Antoniny Bartkowiakowéj, za winnych zarzuconych im zbrodni. Co do winy Jakóba Bartkowiaka nie był wyrok sędziów przysięgłych dostatecznie ścisły; musieli się tedy sędziowie przysięgli jeszcze dwukrotnie nad nim naradzać.

Już wieczorem w sobotę ogłoszony został wreszcie wymiar kary na zasądzonych.

Skazani zostali:

Nowakowski na 8 lat cuchthauzu i 8 lat utraty praw obywatelskich,

Piechocki na 10 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw obywatelskich,

Stanisław Michalak na 15 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw obywatelskich,

Porankiewicz na 12 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw obywatelskich,

Komorowiczówna na 3 lata więzienia i 3 lata utraty praw obywatelskich,

Eichhorst na 5 lat i 3 miesiące cuchthauzu i 5 lat utraty praw obywatelskich,

Bartkowiak na 6 miesięcy cuchthauzu i 2 lata utraty praw obywatelskich.

Wszyscy ci zasądzeni wplątani byli w sprawę kradzieży u Saula, a niektórzy z nich jeszcze w inne zbrodnie, które były równocześnie sądzone.

Nadto skazany został za zbrodnię ciężkiéj kradzieży, nie wmięszany w sprawę Saulowską, Jan Michalak na 15 lat cuchthauzu.

Antonina Bartkowiak została wypuszczona na wolność.

Dodajemy w końcu, że o zabicie Dzierzewicza, pąrobka Eichhorsta, podejrzywano najprzód Emila Eichhorsta, który wszakże udowodnił alibi. Obecnie ścigany jest jako podejrzany o to morderstwo Fryderyk Eichhorst, którego dotąd nie zdołano przytrzymać.

GIEŁDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne —,— płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 95,— płc., pozn. listy rentowe 96,80 płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 98,75 płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 101,25 płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry —,— płac., poznańskie 4½ pct obligacye powiatowe 97,75 płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac., pruskie 3½ pct. oblig. długu państwa 91,75 płc., pruska 4 pct. pożyczka państwa —,— płacono, pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 105,50 płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 134,80 płc. szląskie 3½ procent listy zastawne —,— płacono, polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,25 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac., akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. —,— płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 20,25 płac., banknoty zagraniczne —,— płac. rosyjskie banknoty 279,— płc., Ostdeutschebank 78,— płc. pozn. towarz. akc. sprytu —,— płac., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. —,— płac.

Żyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano 500 cent., cena wypowiedz. 150,— mar., na lipiec 150,— m., lipiec-sierp. 149,— m., sierpień-wrzesień 149,— marek, wrzesień-paźdz. 149,— marek, na jesień 149,— m., październ.-listop. 148,— marek.

Okowita: (z beczką) pr. —,— litrów — Tralles. Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz. 52,40, na lipiec 52,40 marek, sierpień 52,60 marek, wrzesień 52,80 marek, październik 52,40 marek, list. 51,— marek, grudzień 51,— m.

W miejscu okowita (bez beczki) —,— m.

Poznańska cena targowa d. 12 lipca.

		piękn.	średnia cena.	ordyn.
Pszenica	50 kilogr.	9 80	8 90	8 60
Żyto	50 „	8 —	7 80	7 50
Jęczmień	50 „	7 10	6 90	6 50
Owies	50 „	8 20	7 60	7 —
Rzepik zimowy	50 „	12 75	12 50	12 30

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych.

Wrocław, 10 lipca.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: — cent. żyta, — centn. owsa — centn. oleju rzepiow., — centn. pszenicy, — litrów okowity.

Koniczyna czerwona, — — płac., pośled. — — średnia —,— pięk. —,— wyborowa — —.

Koniczyna biała, pośledna —,—, średnia —,—, piękna —,— wyborowa — —.

Żyto: wyżéj, za 2000 kil. wypowiedz. — cent., na upłynione wypow. — płac., na lip. 141,— płac., lipiec-sierpień 141,— m. płacono, w końcu 41,50 pł., sierpień-wrzesien —,—żądano, wrzesień-październ. 145,50—146 m. płac., paźdz.-listopad —,— ż., listopad-grudzień —.

Pszenica per kil. 177 m. żąd., — na bieżący miesiąc — płac., lipiec sierpień —,—, wrzes.-paźd. 188,— płc., w końcu 189 pł., paźdz.-list. — płc.

Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilog. lip. 144 — żądano, lip.-sierp. 141,— płac., wrz.-paźd. 138,— płac., paźdz.-list. —,— płac., wypow. — cent.

Rzep per 1000 kil. 270 płc., wyp. —

Oléj rzepiowy: za 100 kilogram bez beczki stale, wypowiedz. —, w miejscu 58,— mar. żądano, na lipiec, lipiec-sierp. i sierp.-wrzes. 58,— ż., wrzesień-paźdz. 58,— żąd., —,— płc., październik-listop. 59,— żąd, listop.-grudz. 60,— m. ż.

Okowita: mało zm. za 100 litr. wypowiedziano 60,000 litr. w miejscu z beczką 52,— żądano, 51,50 mr. pł., na lipiec 52 pł. lipiec-sierpień 51,90—52 pł., —,— mar. ż., sierpień-wrzes. 52,50—30 pł. wrzesień-październ. 52,50 m. pł., —,— mar. płacono, październik-listopad —,— listopad-grudzień —,— m.

Wrocławska cena targowa, 10 lipca.

Ocenienie deputacyi miejskiéj	piękne mr. fn.	średnie mr.fn.	pośledne mr.fn
Pszenica biała nowa	18 40	16 80	15 —
„ żółta nowa	17 80	15 80	15 —
Żyto	15 60	14 40	13 10
Jęczmień	14 40	13 20	11 70
Owies stary	— —	— —	— —
Owies nowy	16 30	14 30	13 80
Groch	20 50	19 —	15 90

Ceny rzepiu i rzepiku.

Ocenienia izby handlowéj	piękne mr.fn.	średnie mr. fn.	pośledne mr.fn.
Per 100 kil. netto			
Rzep	25 —	23 50	22 50
Rzepik zimowy	24 75	23 50	22 50
Rzepik latowy	— —	— —	— —

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła; pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Bréhan i wielu innych wysoko postawionych osób, przesyła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów.

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnieniach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radzca medyc. i członek kilku Towarzystw uczonych.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższéj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego cierpienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Montnies z niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z moich dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica“ (Revalescière) zawdzięczam. Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkom lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Bréhan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Köller, c. k. intendent z Growardein, z kataru płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10letniego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę, jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 passaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu:** A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy:** S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
„ **Gdańsku:** Karól Schnarcke, J. G. Amort.
„ **Katowicach:** Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu:** Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu:** Józef Tanke.
„ **Rawiczu:** J. Mroczkowski.
„ **Toruniu:** Hugon Claass.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 12 lipca 1875. (Kursa końcowe)

	Not 10		Not. 10	
Nadreńs. kol.	111 50	111 50	Poz pro bk ak	97 10	98 75
Kol. Min. kol.	96 —	97 50	Ostd. Bank.	78 20	78 —
Berg March ko	84 —	84 25	Kwil. Potocki	70 —	70 —
Gór szląs kol	—		Poz sprit ak to	— —	— —
żel lit A i C	140 60	140 75	Wrocł disk bk	73 40	73 25
March poz kol	20 75	20 25	Szląstow bkow	96 80	96 —
Aus pół wschk	265 50	266 —	Diskom udziały	154 25	154 50
Aus. ak. kred	393 50	391 50	Dormun. Unia	12 50	13 50
Aus banknoty	182 90	182 85	Laurahütte	89 —	89 —

Berlin dnia 12 lipca 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 10		Not 10	
Pszenica słabo			**Owies czewiec**	170 —	170 —
Lip	202 —	204 50	Wypow żyta	—	1050 —
Wrz Paź	206 50	206 50	Wypow okow	—	11000
Żyto spok w miejscu			**Kapitały**		
Lip	148 50	142 50	Galicyany	102 25	102 25
Lip. Sier	148 50	142 50	Pr pap państ	93 —	92 90
Wrz Paź	150 —	150 50	Poz 4% lis zast	95 20	95 20
Oléj rzep spok			Poz list rent	96 90	97 —
Lip Sier	59 40	59 30	Koléj Państw	502 —	500 50
Wrz Paź	60 40	60 40	Lombardy	165 —	165 —
Paź List	61 —	61 —	Austr los 1860	119 40	119 10
Okowita wyżéj; w miejscu	53 70	53 30	Włochy	71 75	71 70
Lip Sier	53 90	54 —	Amerkyany	98 30	98 40
Sier Wrz	55 —	55 10	Turki	40 —	40 25
Wrz Paź	55 30	55 40	7½ % Rumuńs	33 75	33 10
			Pol lik lis zas	71 —	71 —
			Rosyjs bknot	278 80	279 10
			Srb renty austr	67 —	66 90

Szczecin dnia 12 lipca 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 10		Not 10	
Pszenica stale			**Oléj rzepi**		
Lip	197 50	196 —	Lip Sier	56 50	55 50
Lip Sier	197 50	199 50	Wrz Paź	57 50	56 50
Wrz Paź	204 50	201 60	**Okowita**		
Żyto stale			w miejscu	53 —	52 70
Lip	148 —	47 50	Lip Sier	53 —	53 —
Lip Sier	148 —	147 —	Sier Wrz	54 —	54 —
Wrz Paź	149 —	148 —	Wrz Paź	54 —	54 —

Aniela z Hr. Ponińskich Hrabina Czarnecka

opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu po krótkich cierpieniach na dniu 10 lipca o 3 godzinie z rana. Wyprowadzenie zwłok do kościoła miejscowego w **Golejewku** odbędzie się w środę 14 lipca o 5 godzinie wieczorem, pogrzeb nazajutrz. O czém donoszą krewnym i przyjaciołom w smutku pogrążeni (1182)

Mąż, Dzieci i Rodzeństwo.

Dnia 10 b. m. o godzinie 5 z wieczora zasnęła w Bogu śp.

Albina z Janowskich Parkierowicz.

Pogrzeb odbędzie się 12 bm. o godzinie 6 wieczorem, nabożeństwo żałobne dnia następnego o godzinie 9. O czém donosi w głębokim smutku pogrążony mąż [1180]

Ignacy Parkierowicz.

Kościan, 10 lipca 1875.

Na dniu 1 lipca r. b. otworzyłem w mieście tutejszém

Interes spedycyjny, komisowy i incasso.

Oprócz tego urządziłem na należącym do mnie placu przy szosie Kozmińskiéj **skład drzewa budulcowego i opałowego, desek we wszelkich rozmiarach, szkudeł, węgli kamiennych, wapna, angielskiego cementu, smołowca, tektury na dachy, asfaltu, soli kuchennéj i bydlęcéj, oliwy do machin, smarowidła do wozów, nafty itd.** i polecam to wszystko do łaskawego uwzględnienia. Ceny obliczają się jak najtaniéj a wszelkie polecenia tak w miejscu jak i na zewnątrz uskuteczniają się szybko.

Jarocin. **H. Güring.** [1150]

Wyższa Szkoła Rólnicza Imienia Haliny

w **Żabikowie** pod **Poznaniem.**

Wykłady półrocza zimowego 1875/76 rozpoczynają się dnia **15 października r. b.** Bliższych szczegółów udziela i zgłoszenia przyjmuje niżéj podpisany.

Dr. Au,
Dyrektor Wyższéj Szkoły Rólniczéj Imienia Haliny.
(1151)

Ś. p.

Dr. K. Libelta

portret, druk. farbami olejnemi, wyjdzie niebawem naszym nakładem. Portret ten wysoki 65 a szeroki 45 centimetrów, naciągnięty na płótno, wykonanym zostanie w jednym z najpierwszych zakładów w Monachium. Postaraliśmy się o wykonanie godne wielkiego imienia Libelta, a mimo to ufni, iż portret ten zechce posieść tysiące, naznaczyliśmy cenę zupełnie **niską.** Składający przedpłatę z góry płacą tylko 12 marek (4 talary); następnie cena podwyższoną zostanie.

Nazwiska prenumeratorów ogłaszane będą w tutejszych dziennikach.

Upraszamy o jak najwcześniejsze nadsélanie prenumeraty, przyczém nadmieniamy, iż pierwsi prenumeratorowie otrzymają pierwsze odciski, później się zgłaszający późniejsze, a tém samém słabsze. (1147)

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie.

M. Leitgeber i Sp.
Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Handel o 2 pokojach do wynajęcia przy ulicy Wilhelmowskiéj 18. [1181]

Kubliński, dentysta,

przyjmuje pacyentów od **9** do **6.**
Poznań, ul. Sto-Marcińska 4, obok kościoła. (132)

S. J. Auerbach Posen.

Wagi familijne,
Wagi stołowe,
Wagi decymalne,
Wagi dla bydła,
Patentowane latarnie do stajen,
Szczotki / Zgrzebła } **dla koni,**
poleca (607)

S. J. Auerbach.

Z powodu **zwinięcia furmaństwa** jest do sprzedania: elegancka kareta rozkładana, mało używany bardzo zgrabny Gyk, szory na uprząż jednokonną, szory parciane na dwa konie i dzwonki do sanek. Młyńska ulica 26 u stangreta. (1184)

Pani Tumidajska z Kamionny,
zamieszkała obecnie
w Poznaniu,
Jezuicka ulica No. 5,
(I. piętro),
przyjmuje wszelkie roboty damskiéj krawiecczyzny i białego szycia i wykonuje takowe jak najstaranniéj na machinie w jak najkrótszym czasie. Poleca się łaskawym względom tak właścicielom polskich magazynów, jako téż odzinom prywatnym. (1014)

Świeże gdańskie tłuste flondry otrzymali (1183)
W. F. Meyer i Sp.
plac Wilhelmowski 2.

Prawdziwą chińską **herbatę czarną**
funt po 1, 1½ i 2 tal.
jako i wyborowe [714]
prusze czarne
funt po 22½ sgr. poleca
M. Dziegiecki
w Kościanie.

Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czcionkami L. Merzbacha.